

JASZCZYŃSKI Rafał	- 2 złote (50 i 100 m stylem dowolnym)
SMYKOWSKA Katarzyna	- 1 złoty (100 m stylem zmiennym) i 1 srebrny (100 m stylem dowolnym)
SMYKOWSKA Agnieszka	- 1 srebrny (10 m stylem grzbietowym) i 1 brązowy (50 m stylem grzbietowym)

ponadto sztafeta 4 x 50 m stylem zmiennym kobiet zajęła 4 miejsce, a sztafeta 4 x 50 m stylem dowolnym mężczyzn 5 miejsce. Inne wartościowe wyniki to: 6 i 7 miejsce *Aleksandry Rzeszowskiej* odpowiednio na 100 i 50 m stylem grzbietowym i 9 miejsce *Wojciecha Pabińskiego* na 50 m stylem dowolnym.

W mistrzostwach brało udział ponad 300 studentów z 15 uniwersytetów. Nasza 9-cio osobowa reprezentacja pokazała się z dobrej strony, zajmując w klasyfikacji medalowej 4 miejsce.

Dużym wyróżnieniem było wybranie **studentki UZ Katarzyny SMYKOWSKIEJ** najlepszą zawodniczką imprezy. W klasyfikacji punktowej zarówno wśród kobiet jak i mężczyzn zwyciężył Uniwersytet Zielonogórski.

*Tomasz Grzybowski*



MISTRZOSTWA POLSKI UNIWERSYTETÓW W PŁYWANIU.  
24-25.04.2004. POZNAŃ

### .....Mistrzostwa Polski Uniwersytetów w piłce siatkowej mężczyzn SZCZECIN 22-25.04.2004r.

Uniwersytet Zielonogórski reprezentowali:

#### ZAWODNICY:

MILCZAREK Adrian	Informatyka i Ekonometria II rok
KARBOWIAK Marcin	Zarządzanie i Marketing I rok uzupełniające
PUDZIANOWSKI Jakub	Wychowanie Fizyczne III rok
SOBOLEWSKI Łukasz	Wychowanie Fizyczne II rok
OCZKOWSKI Marcin	Wychowanie Fizyczne II rok
UDERJAN Maciej	Wychowanie Fizyczne II rok
SEREWIS Paweł	Politologia II rok uzupełniające
CIEBIELSKI Piotr	I rok
KWAŚNIEWSKI Marcin	Zarządzanie i Marketing V rok
PAŠKO Łukasz	Politologia I rok
KASPEROWICZ Michał	Wychowanie Fizyczne III rok
FRĄCKIEWICZ Maciej	Zarządzanie i Marketing II rok

#### TRENERZY:

PALUCH Tomasz	I trener
KLECZEWSKI Lech	II trener

#### WYNIKI:

UZ	-	UAM Poznań	2 : 0	(25:21, 25:23)	} I miejsce w grupie
UZ	-	UMK Toruń	2 : 0	(25:20, 25:23)	
UZ	-	U Łódzki	2 : 1	11:25, 25:23, 25:21)	ćwierćfinał
UZ	-	U Warszawski	2 : 1	26:24, 27:29, 25:23)	półfinał
UZ	-	UWM Olsztyn	0 : 3	(19:25, 17:25,18: 25)	final

#### KOLEJNOŚĆ MIEJSC:

I miejsce	Uniwersytet Warmińsko-Mazurski OLSZTYN	złoty medal
II miejsce	Uniwersytet Zielonogórski ZIELONA GÓRA	srebrny medal
III miejsce	Uniwersytet Warszawski WAR-SZAWA	brązowy medal

*Lech Kleczewski*

# Fakty, poglądy, opinie

## Władcy języków

Miodek, Bralczyk i Pisarek od ośmiu lat na posiedzeniach Rady Języka Polskiego ustalają, jak mówić i pisać powinniśmy. Ale większość Polaków ma ich gdzieś. Dla nich radę języka ojczystego stanowią twórcy popkultury.

Kobiety czytające harlequiny mówią o miłości językiem ich bohaterów, miłośnicy filmów akcji używają grepsów z Pasikowskiego i Tarantino, a dziesięciolatek pisze wypracowanie językiem Harry'ego Pottera, choć sam nie zdaje sobie z tego sprawy. Dlaczego? Bo o sposobach formułowania myśli decydują nie językoznawcy, ale autorzy bestsellerowych książek, twórcy reklam i dialogów do najpopularniejszych filmów. Profesor

Miodek może im tylko pozazdrościć skuteczności, choć fachowcem jest wybitnym. Gdyby chciał wprowadzić do potocznego języka polski odpowiednik np. dżojstika, musiałby przez 15 lat występować w telewizji z owym wyrazem na czole, a i to mogłoby nie wystarczyć. Gdyby jednak nazwy tej użyto w kultowym serialu dla młodzieży, chwyciłoby natychmiast. (...)

Joanna Krupa  
*Kulisy*, 2 kwietnia

## Zwiększanie wiary

- Na styczniowym spotkaniu z sejmową komisją nauki pokazywał Pan dane obrazujące całą mizериę polskiej nauki oraz jej - i kraju - perspektywy po wstąpieniu do UE. Wystąpienie to zostało skwitowane uwagą, iż poprawa tej sytuacji leży przede wszystkim w ręku kierownictwa MNiI. Czy wiceprzewodnicząca komisji, która sprawców malejących od lat nakładów na naukę widziała w kierownictwie resortu nauki, miała rację? Czy istotnie, wielkość nakładów na naukę zależy wyłącznie od pozycji ministra nauki w rządzie?

- Kierownictwo ministerstwa nauki nie ma i nie może mieć przemożnego wpływu na finansowanie nauki. Musimy umieć realizować politykę naukową w każdych warunkach. Przedsta-

wiamy dramatyczną sytuację finansową i potrzeby nauki, ale te rozpatruje rząd mający obecnie za główne zadanie opanować niezwykle trudną sytuację w zakresie finansów publicznych. Decyduje aktualny interes państwa.

Nie można jednak nie dostrzec, że proces ograniczania finansowania budżetowego nauki jest zjawiskiem postępującym od kilkunastu lat, niezależnie od opcji politycznej kolejnych rządów. W 2003 roku mieliśmy nakłady na naukę (wykonanie) 0,339% PKB. W 2004 roku planowane jest na ten cel 0,336% PKB. Należy jednak zauważyć, że tempo spadku nakładów budżetowych na naukę zostało wyhamowane. Nadto w roku 2004 zaplanowano dość istotny wzrost tych nakładów, nie tylko nominalny – o 5,97%, ale i realny – o 3,89%.

W tym roku też w budżecie ministra nauki na działalność statutową pojawiło się dodatkowo 100 mln zł w wyniku wliczenia składki na 6. PR (płaconej z budżetu MNiI) do ogólnej składki Polski do budżetu UE. Poza budżetem jest natomiast interesująca sprawa środków specjalnych na naukę (2% wpływów z prywatyzacji). Zostały one, decyzją parlamentu, obciążone obligacyjną wpłatą 40% (ok. 70 mln zł) od kwoty planowanej (176 mln zł), ale zarazem parlament zwiększył budżet nauki o 100 mln zł. W efekcie bilans jest dodatni i oznacza to dodatkowo minimum 28 mln zł, nawet przy braku wpływów z prywatyzacji. W przypadku pełnego wykonania w 2004 r. planowanych wpływów z prywatyzacji, budżet nauki wynoszący ok. 2,9 mld zł wzrośnie w przybliżeniu o kolejne 100 mln zł i będzie to wzrost nominalny o 6,2% oraz realny o 4%. Jest to niewielki wzrost dodatkowy, ale jest.

– A co będzie z budżetem na naukę po naszej akcesji do UE, skoro państwa unijne kładą tak duży nacisk na zwiększenie finansowania nauki?

– Dzień wstąpienia Polski do UE niczego nie zmienia – jak sytuacja finansowania nauki wygląda źle, tak i będzie wyglądać. Niemniej do dyspozycji – także nauki – będą środki poakcesyjne, zapisane w Narodowym Planie Rozwoju. I jeżeli środowiska naukowe przedłożą znaczącą liczbę projektów, które będą skutecznie konkurować o europejskie pieniądze, to nauka w Polsce otrzyma spore wsparcie pozabudżetowe, na które bardzo liczymy. Siła źródeł finansowania pozabudżetowego jest znana: o ile gospodarka daje rocznie ok. 2,2 mld zł na B+R, to ze źródeł pozabudżetowych (z uwzględnieniem nakładów na B+R z offsetu, środków unijnych, rozwoju regionalnego, 6. PR), będzie w przybliżeniu drugie tyle. Ale nie powinniśmy oczekiwać natychmiastowych efektów z czegoś, co zaplanowano na wiele lat. (...)

Z prof. Markiem Bartosikiem, wiceministrem nauki rozmawiała Anna Leszkowska  
*Sprawy Nauki*, 7 kwietnia

### Wygrywać jakością i ofertą studiów

Jaka jest recepta na dobrą szkołę wyższą?

Kluczem do sukcesu jest jakość badań naukowych i procesu edukacyjnego. Jeśli naszym uczelniom nie uda się podnieść na wyższy poziom badań, będą skazane na przeżuwanie tego, co inni wymyślili, nie uzyskują wysokiej pozycji w Europie. Z kolei dobra dydaktyka zawsze związana jest z osiągnięciami badawczymi uczonych. Dlatego jestem przeciwny, by pojawiały się szkoły wyższe, w których nauczyciele akademicy nie mieliby obowiązku prowadzenia badań naukowych.

Bardzo ważne jest, aby uczelnie traktowały swych studentów podmiotowo, pozwalając im współdecydować o programie studiów. Obok pewnego kanonu przedmiotów obowiązkowych student powinien mieć prawo wyboru interesujących go zagadnień. (...)

prof. Franciszek Ziejka,  
rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego  
*Rzeczpospolita*, 14 kwietnia

### Z empatią, nieobiektownie...

Czy ekspansja języka potocznego w środkach przekazu jest chwilową modą, świadomą strategią wydawcy, czy też stałą tendencją rozwojową współczesnej polszczyzny? Krytycy zarzucają mediom wzrost językowej agresji i bylejakości, zwolennicy z ulgą obwieszczają koniec nowomowy i języka urzędowego. Jedno jest pewne: sposób przekazu informacji znacznie różni się od tego sprzed transformacji ustrojowych roku 1989. (...)

W Instytucie Filologii Polskiej Uniwersytetu Wrocławskiego

w ramach grantu promotorskiego KBN kierowanego przez prof. Jana Miodka przeprowadzono analizę wiadomości prasowych z lat 2000-2002. Wybrano w sposób losowy 1300 pierwszych stron gazet (ponad 5000 tekstów) z „Rzeczpospolitej”, „Gazety Wyborczej” i „Życia”. Przeanalizowano strukturę, styl i zawartość przekazów, wykorzystano między innymi metody statystyczne. Dr Tomasz Piekot, główny wykonawca projektu, podkreśla, że prawie cała dotychczasowa wiedza na temat polskich wiadomości dotyczy prasy w PRL, pełniącej w tamtym okresie bardziej funkcję propagandową niż informacyjną. (...)

Wnioski okazały się bardzo interesujące. W wiadomościach prasowych zaczyna dominować styl potoczny i związany z nim prywatny (nieoficjalny) sposób postrzegania świata. Dotyczy to nawet tzw. prasy elitarniej czy opiniotwórczej, która coraz wyraźniej stara się naśladować codzienną komunikację. Trzeba jednak pamiętać, że proces ten nie jest zjawiskiem przejściowym, chaotycznym czy spontanicznym. Jego geneza jest znacznie poważniejsza. Potoczność (jako postawa językowo-swiatopoglądowa) pojawiła się w mediach jako świadoma strategia o charakterze perswazyjnym czy nawet manipulacyjnym. Pod maską językowego luzu, ekspresji i kolokwializmów nadawcy ukrywają bowiem nowe ideologie, które zastąpiły „jedynie słuszny światopogląd” PRL.

Maria Borkowska  
*Sprawy Nauki*, 16 kwietnia

### Magister na sprzedaż

Krakowskie prokuratury i tamtejszy sąd odmówiły wszczęcia śledztwa przeciwko firmom piszącym prace dyplomowe na zamówienie. Statystyki pokazują, że coraz więcej Polaków studiuje i z roku na rok znacząco przybywa osób z licencjatami, magisteriami, a nawet doktoratami. Ile z nich po prostu kupuje swoje dyplomy - tego nie wie nikt. Wiele jednak wskazuje na to, że proceder rozkwita. Jesienią ubiegłego roku pięć osób, w tym pracownicy nauki Uniwersytetu Jagiellońskiego, złożyło do prokuratury zawiadomienie o przestępstwie. „Mamy do czynienia z napływem do szkół, uczelni i urzędów publicznych ludzi, którzy legitymują się podstępnie wyłudzonymi dokumentami kwalifikacji naukowych” - napisali. Dowodzili, że osoby, które uzyskują naukowe tytuły na podstawie kupionych prac, popełniają przestępstwo, a firmy piszące umożliwiają łamanie prawa. „Zgodnie z naszym przeświadczeniem wszyscy uczestnicy tego procederu działają w pełni świadomości co do uczestniczenia w działaniach mających charakter wyłudzenia poświadczania nieprawdy” - napisali w doniesieniu naukowcy. Poparło ich Kolegium Rektorów Krakowskich Szkół Wyższych. Prokuratura Rejonowa dla Krakowa Śródmieścia miała jednak inne zdanie. Dlaczego? Tego nie wiadomo, gdyż odmawiając wszczęcia śledztwa, prokuratorzy nie napisali ani słowa uzasadnienia. Nie pomogło zażalenie złożone przez naukowców do prokuratury apelacyjnej. Sprawa ponownie trafiła do prokuratury rejonowej, a ta znów odmówiła wszczęcia śledztwa. Prokurator Lidia Jarczykowska uznała, że... naukowcy nie są osobami uprawnionymi do składania zażalenia, gdyż nie są pokrzywdzeni. - Dzięki wyłudzonemu dyplomom ci ludzie mogą uczyć nasze dzieci, a może nawet nas leczyć. Każdy może być pokrzywdzony - oburza się Józef Ratajczak, jeden z autorów doniesienia. Naukowcy nie dali za wygraną. Napisali zażalenie do sądu rejonowego, który w kwietniu wydał postanowienie. Uznał, że prokuratura miała rację, choć przyznał, że nie wyjaśniła jasno powodów swej decyzji. W sędziwym wywodzie sąd także skupił się na dowodzeniu, że naukowcy nie mają prawa wnosić zażalenia. Decyzja jest ostateczna. Nie pomogło nawet pismo do ministra sprawiedliwości. (...)

- W świetle obowiązującego prawa oferowanie pisania prac naukowych za pieniądze nie jest przestępstwem, nie mieści się nawet w granicach nakłaniania do poświadczania nieprawdy - przekonuje prokurator Mirosława Kalinowska-Zajdak, rzecznik prasowy Prokuratury Okręgowej w Krakowie. - Możliwe jest natomiast postawienie zarzutów osobie, która kupiła taką pracę, ale dopiero wtedy, gdy na jej podstawie uzyskała np. tytuł magistra czy doktora. Wysłaliśmy pismo do wszystkich krakowskich rektorów, ale nie zgłosili oni ani jednego przypadku przedstawienia nie swojej pracy. Tymczasem dziennikarzom „Rz” znalezienie chętnych do sprzedania prac dyplomowych zajęło kilka minut. - Dziennikarstwo? Mogę wysłać gotową pracę, wyjdzie tylko 390 złotych - usłyszeliśmy od właściciela

firmy uczestniczącej w procederze. Jeśli ktoś chce kupić gotową pracę z dziennikarstwa, może wybrać: - kampanię prezydencką w telewizji w 2000 roku - przemiany polityczne w państwach bałkańskich - represje władz wobec „Solidarności”. Znacznie droższe są prace na zamówienie. Ich autorzy gwarantują nie tylko napisanie pracy, ale nawet przygotowanie do obrony. Ceny - najczęściej od 1500 do 1700 zł. (...)

Andrzej Stankiewicz  
*Rzeczpospolita*, 5 maja

### Czy Bóg gra w piłkę?

Naukowiec są przekonani, że znaleźli rozwiązanie jednej z największych zagadek nauki. Kosmos ma granice, jest dość mały – i wygląda jak piłka futbolowa.

Czyżby Platon miał jednak rację? Jakies 2,4 tys. lat temu ten grecki filozof i amator figur geometrycznych sformułował tezę, zgodnie z którą uniwersum ma kształt dwunastościanu – figury złożonej z 12 identycznych pięciokątów.

Francusko-amerykański zespół badaczy uważa, że udało się im potwierdzić teorię starożytnego mędrca. Pomiar kosmicznego mikrofalowego promieniowania tła – czyli poświaty Wielkiego Wybuchu – wykazały, że wszechświat nosi cechy platońskiego modelu i ma niezbyt okazałą średnicę, wynoszącą zaledwie 70 miliardów lat świetlnych.

Opublikowana w magazynie „Nature” teza zespołu, kierowanego przez Jean-Pierre’a Lumineta z Observatoire de Paris, opiera się w głównej mierze na danych pochodzących z sondy WMAP, należącej do NASA. Wynika z nich, że promieniowanie tła kosmosu nie jest jednostajne, lecz wykazuje niewielkie fluktuacje temperatury.

W rozszerzającym się w nieskończoność wszechświecie – zgodnie z hipotezą faworyzowaną w dzisiejszych teoriach kosmologicznych – zaburzenia promieniowania powinny występować we wszelkich możliwych zakresach. Jednak pomiary satelitów NASA wykazały, że tylko fluktuacje o mniejszej skali przestrzennej odpowiadają paradygmatowi nieskończonego wszechświata. Natomiast fluktuacji powyżej pewnej skali długości w ogóle się nie obserwuje.

– Mogłoby to oznaczać, że wszechświat jest dla nich za mały – stwierdza Jeffrey Weeks, jeden z badaczy zaangażowanych w prace przy tym projekcie. – Podobnie jak dzwon nie może wytwarzać fal dźwiękowych o długości większej niż jego rozmiar, tak samo fluktuacje w przestrzeni nie mogą być większe niż sama przestrzeń. Przemawiałoby to za tezą o skończoności wszechświata – choć zarazem nie oznaczałoby, że ma on wyraźnie zaznaczone granice. Jako model uniwersum francusko-amerykański zespół proponuje tzw. dwunastościan Poincarégo, który w jakiś niepojęty sposób tworzy zamkniętą w sobie całość. Gdyby statek kosmiczny przeniknął przez jeden z jego pięciokątów, jednocześnie zanurzyłby się w innym jego pięciokącie – dokładnie po przeciwległej stronie „piłki”. Wszechświat byłby więc skomplikowaną salą lustrzaną, która daje tylko złudzenie nieskończoności i produkuje kolejne obrazy tego samego obiektu. Teoretycznie dałoby się wówczas zobaczyć

z Ziemi cały kosmos – wyłączając niezbrane rejony, w których mogą obowiązywać inne prawa fizyczne. (...)

Markus Becker  
*FORUM*, 14/2004

### Będzie lepiej

Przeciwnicy Unii Europejskiej niejednokrotnie wskazują na jej przeregulowanie.

Jeśli okaże się, że poszerzenie Unii nie spowoduje liberalizacji całej gospodarki unijnej, to Unia przez sam fakt poszerzenia nie będzie w stanie wygrać konkurencji ani nawet podjąć rywalizacji z gospodarką USA czy najbardziej dynamicznie rozwijającą się gospodarką Chin. Mówiąc kolokwialnie, „socjal” przeżera Unię Europejską. Wejście do Unii jest dla Polski dużą szansą, tylko że my coraz bardziej ją przegrywamy. Patrząc na polską klasę polityczną, dochodzę do wniosku, że nie ma pomysłu na Polskę w Unii Europejskiej. Wygrywa myślenie „kto kogo”. Ja liczyłem na to, że przystąpienie nowych państw, dla których jedyną szansą jest liberalizm gospodarczy, będzie ożywym powiewem, który spowoduje, że z Unii weźmiemy to, co dobre, a nie to, co złe. Niestety, Niemcy i Francja próbują nam sprzedać to, co najgorsze w Unii Europejskiej: etatyzm, fiskalizm i biurokrację.

Hiszpania po wejściu do Unii Europejskiej rozwijała się dynamicznie przy jednoczesnym wysokim poziomie bezrobocia. Jak przystąpienie do UE może wpłynąć na polski rynek pracy?

Dla rynku pracy w Polsce mamy dwie alternatywy. Pierwsza z nich oznacza tkwienie w obecnym systemie prawnoprawniczym i dryfowanie. Możliwy będzie spadek bezrobocia o jeden, dwa lub nawet pięć punktów procentowych, ale równie prawdopodobny jest jego wzrost. Bez względu na to, czy bezrobocie wynosi 15, 20 czy 25 procent, to jest to katastrofa społeczna, gospodarcza, socjologiczna i polityczna. Aby przełamać ten stan, konieczna jest radykalna rewolucja w zakresie przepisów prawno-podatkowych dotyczących funkcjonowania małych i średnich przedsiębiorstw. (...)

Z Robertem Gwiazdowskim,  
ekonomistą, ekspertem Centrum im. Adama Smitha  
rozmawiał Tomasz Kluk  
*Gazeta Studencka*, 11 maja

### Przez sieć do kariery

Polscy politycy wciąż jeszcze nie zdają sobie sprawy, jak wielką siłą jest internet. Dzięki niemu program partii oraz jej liderów mogą poznać miliony osób.

Polityczne kampanie telemarketingowe organizuje się na podobnych zasadach, jak akcje dotyczące zwykłych produktów czy usług. Wspólnie z politykiem lub partią opracowuje się specjalny skrypt dla konsultantów, z którego korzystają podczas rozmów. Konsultanci starają się uzyskać opinie respondentów na temat kandydata i jego programu, sprawdzają preferencje polityczne rozmówcy. Po zakończeniu kampanii firma przedstawia jej dokładne wyniki. Najczęściej są to dane statystyczne o rodzajach i liczbie pojawiających się podczas rozmów opinii,



W dniu 19 kwietnia po długiej chorobie odszedł nasz drogi Kolega

### mgr inż. Rafał Rossa

Pracował na stanowisku asystenta w Zakładzie Mechaniki I BiEM Wydziału Mechanicznego, prowadził zajęcia dydaktyczne z mechaniki i wytrzymałości materiałów. Swoją wiedzę potrafił przekazywać w sposób jasny i interesujący, dzięki czemu był ceniony przez młodzież akademicką.

Czynnie uczestniczył w życiu Zakładu, współorganizując i uczestnicząc w konferencjach naukowych.

Zawsze chętny do pomocy, miły, uśmiechnięty, bardzo lubiany przez wszystkich, którzy go znali.

W jego osobie utraciliśmy wspaniałego Kolegę; człowieka, którego nigdy nie opuszczał optymizm, który swym humorem i pogodą ducha obdarzał innych.

Rafał na zawsze pozostanie w naszej pamięci i w naszych sercach.

Koleżanki i Koledzy z Zakładu Mechaniki

odsetek zwolenników i przeciwników danej partii czy kandydata itp.

Nowoczesny marketing polityczny wymaga posługiwania się nie tylko dobrze znanymi środkami komunikacji czy tradycyjnymi mediami, jak telewizja, radio czy prasa. Nieodzownym narzędziem budowania kariery stała się dziś technologia informacyjna. Umiejętnie zastosowana może skutecznie wykreować pożądany wizerunek polityka, a jej zasięg jest praktycznie nieograniczony.

Znakomicie zdają sobie z tego sprawę działacze amerykańscy, którzy przodują pod względem wykorzystania informatyki w marketingu politycznym. Najważniejszym narzędziem są tu rozbudowane bazy danych, w których znajdują się wyczerpujące informacje o potencjalnych wyborcach, zwolennikach danej partii, a także o ewentualnych sponsorach kampanii wyborczych. Bazy te powinny zawierać dokładne dane osób popierających polityka – ich aktualny adres zamieszkania, telefon, e-mail, informacje o preferencjach politycznych. Dzięki temu wyborcy mogą być na bieżąco informowani o planach polityków, ich poglądach na aktualne sprawy, podejmowanych inicjatywach czy też spotkaniach z lokalnymi społecznościami. (...)

Artur Jam  
*Polityka*, 12 maja

### Skłódowska na pomoc!

We Francji władza stoi pod szokującym oskarżeniem: rząd walczy z inteligencją! Bardziej dba o rolników i sklepikarzy niż o „żywotne siły narodu” – studentów, naukowców, artystów, lekarzy, prawników. Kilkadziesiąt tysięcy z nich podpisało apel o zwiększenie nakładów na naukę i kulturę.

Zaczął się jak zabawa. Kampanię rozpoczął tygodnik „Les Inrockuptibles” (co jest zapewne zbitką słów: „rock” i „nieprzekupni”), który chce być młodzieżowy i modny. Apel był w tonie młodych gniewnych. Rządowi zarzucono, że pozostawia uniwersytety bez środków finansowych, a doktorantów bez nadziei na trwałe zatrudnienie, laboratoria przestawia na boczny tor, archeologów pozbawia możliwości prowadzenia wykopalisk i tak dalej, wreszcie że pozwala na drenaż mózgow przez uniwersytety zagraniczne. „Les Inrockuptibles” twierdzi, że rząd wykorzystuje to, iż akurat odchodzi na emeryturę pokolenie wyżu demograficznego i chce likwidować całe sektory badań, specjalizacje medyczne i dyscypliny nauczania. „Wszystkie te dziedziny edukacji, badań, myśli, więzów społecznych, wzbogacające wiedzę i debatę publiczną są dziś celem masowego ataku, co dowodzi antyintelektualnej postawy rządu”.

Tygodnik nie ma wielkiego nakładu, ale natychmiast apel znalazł się w Internecie i pocztą elektroniczną napłynęło 20 tys. podpisów, potem 80 tys. Dziś nie wiadomo już, ile ich jest, wiadomo natomiast, że lista obejmuje najlepsze nazwiska kraju – od głośnej reżyser Ariadne Mnouchkine po filozofa Jacquesa Derridę i oczywiście wszystkim znanego bohatera Maja 1968 r., Daniela Cohn-Bendita. Pachnie rewolucją. Co więcej, na ratuszu w Paryżu zebrał się rzeczywiście najważniejsi badacze kraju (kierownicy laboratoriów uniwersyteckich i szefowie zespołów badawczych) uchwalając petycję do prezydenta, w której zawiadamiają, że podali się do dymisji z powodu ogólnej mizerii nauki we Francji.

Czarę goryczy przepełniła decyzja rządu, aby 540 dotychczasowych stałych etatów badawczych zamienić na gorzej płatne kontrakty na czas oznaczony. Wspólnota naukowców przyjęła nazwę „Ratujmy badania” i zgromadziła 69 tys. podpisów naukowców oraz 186 tys. (liczba stale rośnie) podpisów zatroskanych obywateli. Wśród tych, którzy w proteście podali się do dymisji, są nazwiska z kategorii noblowskiej.

Zarzut, że Francja prowadzi politykę antyintelektualną, wzbudził niejake zdumienie za granicą, gdzie kraj ów zawsze stawiano innym za wzór. Obrona kultury francuskiej poprzez politykę tzw. exception culturelle, postulat wyjątkowego traktowania produktów kultury w rokowaniach w ramach Światowej Organizacji Handlu, system avances sur recettes, dosłownie: wypłata przed wpływami, umożliwiający kredytowanie produkcji filmowej, obrona języka francuskiego przed naleciałościami angielskiego, mnogość ośrodków kultury na prowincji, osiągnięcia techniki – pociąg TGV, jedyny w Europie, rakiety Ariane – listę można ciągnąć na chwałę Francji. (...)

Marek Ostrowski  
*Polityka*, 17/2004

### Bumerang historii

Większość Niemców uważa, że to oni sami są ofiarami drugiej wojny światowej. Skąd bierze się takie przekonanie, dla Polaków szokujące? Trop prowadzi także do podręczników szkolnych.

U podstaw powstania socjalistycznego państwa niemieckiego leżało twierdzenie o jego antyfaszystowskich korzeniach. Mit ten wskazywał sprawców zbrodni nazistowskich po drugiej stronie granicy, wśród Niemców zachodnich. Obywatele NRD zostali oficjalnie uznani za ofiary faszyzmu. Kwestia odpowiedzialności Niemców za zbrodnie wojenne przedstawiana była na gruncie marksowskiej teorii walki klas. Ilustruje to fragment podręcznika z 1952 r. dla klasy ósmej: „Głównymi winowajcami całej grozy i zniszczeń, które Niemcy zgotowały światu i wreszcie samym sobie, byli kapitaliści (...). Z polecenia (...) kapitalistów nazistowska partia doprowadziła Niemcy do wojny, okłamała naród, oszukała i sterroryzowała, aby zniszczyć jego wolę pokoju”. Podobna interpretacja utrzymywała się do końca lat 80.

W świadomości młodzieży kształtowało więc przekonanie, iż Niemcy jako naród nie tylko nie ponoszą odpowiedzialności za drugą wojnę światową, lecz także, że stali się jej ofiarami. (...)

W podręcznikach zachodniemieckich, zwłaszcza do końca lat 60., podobnie jak w całym okresie istnienia NRD, powszechnie występuje wątek „oszukanego narodu niemieckiego”. Podczas gdy w NRD winą obarczano przede wszystkim „antagonistyczną klasę społeczną”, to w RFN rolę winnego przypisywano wąskiej grupie nazistowskich przywódców.

W latach 50. kwestia odpowiedzialności za zbrodnie wojenne przedstawiana była przede wszystkim z perspektywy strat, jakie na skutek wojny poniosła niemiecka ludność cywilna. Pilny uczeń mógł nawet odnieść wrażenie, że nie istniałby problem winy, gdyby Niemcy tę wojnę wygrały, a zwłaszcza gdyby naród niemiecki nie poniósł strat. Charakterystyczny jest fragment podręcznika z 1957 r. („Geschichtliches Werden”): „Straszliwe były ofiary, które ponieść musiał naród niemiecki w wywołanej przez Hitlera wojnie (...). Dla gospodarki stracone były obszary uprawne na Wschodzie (...). Miliony jeńców wojennych pozostały w rękach zwycięzców”. (...)

Ewa Nasalska  
*Polityka*, 20/2004

### Szkoła w osłej ławie

Żegnamy właśnie stare matury. Od przyszłego roku obowiązują będą nowe. Wydaje się jednak, że reforma oświaty wytraciła impet i utknęła. Szkoła zmienia się, ale dużo wolniej niż wymogi nowoczesnego społeczeństwa. W tym sensie ciągle oblewa swoją maturę. (...)

To, co miało być podstawową zaletą reformy, stało się jej przeciwieństwem. Postanowiono, że programy – w przeciwieństwie do obowiązujących niegdyś – będą charakteryzować się bardzo dużą ogólnością, ich szczegółowe treści mają być wypełniane przez szkołę. Takie założenie miało dać nauczycielom swobodę w konstruowaniu zajęć lekcyjnych, wyzwolić ich pasję twórcze i sprawić, by uczniowie szczególnie zainteresowani jakąś problematyką mogli mieć także wpływ na przebieg lekcji. Jednak i jedni, i drudzy często czują się tak, jakby zostali wrzuceni na głęboką wodę: w miejsce szkolnej twórczości i aktywności wkroczył chaos i zagubienie.

W istocie każdy musi radzić sobie sam z podstawami nauczania tyleż szlachetnymi, co ogólnikowymi. Oto wśród celów edukacyjnych, realizowanych na lekcjach języka polskiego w gimnazjum, wyróżniono „uczenie istnienia w kulturze, przede wszystkim w jej wymiarze symbolicznym i aksjologicznym, tak by stała się wewnętrzną i osobistą własnością młodego człowieka”. Równie daleko sięgają twórcy podstawy programowej geografii. Nie dość więc, że chodzi o prezentowanie „wiedzy geograficznej w życiu”, ale wręcz od gimnazjalistów wymaga się „przewidywania zmian w przyrodzie i w działaniach ludzi na podstawie nabytych informacji”. W wysokie tony uderza podstawa programu wychowania obywatelskiego. Tu 15-latek ma stać się świadom „istnienia obowiązków wobec własnej ojczyzny, w tym w szczególności obowiązku jej obrony oraz dbałości o jej imię”.

Kłopot zaczyna się wtedy, gdy przychodzi do konkretów. Nauczyciel języka polskiego ma do wyboru, na poziomie gimnazjum, 23 podręczniki zatwierdzone przez ministerstwo. Taką

samą liczbę mają jego koledzy uczący matematyki. Również spośród około 20 podręczników do tych dwóch przedmiotów można wybierać na poziomie liceum. Wszelkie rekordy bije zapewne informatyka dla gimnazjalistów: tu naliczyliśmy aż 27 podręczników. (...)

Mariusz Czubaj  
*Polityka, 20/2004*

### Ile damy, a ile weźmiemy?

(...) Polska będzie płacić 2,5% budżetu UE, czyli w każdym z obszarów tego budżetu będziemy mieli swoje 2,5%, także w nauce. Do obliczenia wysokości naszego wkładu w finansowanie działalności naukowej można posłużyć się 6. Programem Ramowym. Unia na ten program (obliczony na 4 lata) przeznacza 20 mld euro, czyli 5 mld euro na rok, a to nie są wszystkie pieniądze, jakie UE przeznaczają na naukę, bo są jeszcze inne programy. Ale zostaliśmy przy 5 mld euro. Oznacza to, że nasze 2,5 % to jest ok. 600 mln zł według obecnego kursu. Tyle będziemy płacić rocznie do budżetu UE na badania naukowe.

A trzeba pamiętać, że jest to zaniżony szacunek, bo według moich obliczeń powinno to być 700 mln zł lub więcej. I teraz jest bardzo ważne pytanie – ile my z tych naszych składkowych pieniędzy potrafimy odzyskać? W 5.PR, kiedy mieliśmy już wszystkie uprawnienia członkowskie, bo płaciliśmy składkę, przy dużym wysiłku KBN, który dał bardzo dużo zachęt, aby środowisko naukowe chciało uczestniczyć w tym programie – w ostatnim roku udało się odzyskać z UE nieco poniżej 100 mln zł. A trzeba pamiętać, że był to najlepszy dla Polski rok w realizacji tego programu. Powiedzmy, że teraz umiemy jużisać projekty, znamy zasady poruszania się w biurokracji brukselskiej – ile będziemy mogli odzyskać z tych 600 mln zł rocznie? Przy bardzo optymistycznym rachunku, uważam, że nie będzie to więcej niż 200 mln zł. Ale nie w pierwszym, ani drugim roku po wstąpieniu do UE. Oznacza to, że 400 mln zł dajemy UE na finansowanie nauki w dużo bogatszych niż my państwach.

– Można to zmienić?

– Podczas wszystkich spotkań, sympozjów, seminariów upewniamy się w przekonaniu, że mamy – i to w każdej dziedzinie – bardzo dobrych naukowców i bardzo dobre ośrodki naukowe, co jest prawdą. Ale jest ich mało. Potencjał naukowy w Polsce jest za mały na to, aby móc odzyskać te 400 mln zł składki do budżetu UE. Lata niskiego finansowania nauki, odpowiedniej polityki naukowej doprowadziły do tego, że potencjał naukowy w Polsce, w zderzeniu – dodatkowo – z konkurencją zachodnią – nie pozwala na konkurencję skuteczną. Bo projektów dobrych mamy mało, a słabe w Unii się nie przebijają.

– I tej sytuacji nie da się zmienić z dnia na dzień... Poza tym z powodu konieczności płacenia składki do budżetu UE, w kraju na naukę pewnie będzie przeznaczać się też małe środki. Powstanie błędne koło. (...)

Z prof. Robertem Gałązką z Instytutu Fizyki PAN  
rozmawia Anna Leszkowska  
*Sprawy Nauki, 20 maja*

### My z Harvardu

Jest ich w Polsce około stu. Ukończyli uczelnię, która zrobiła im w świecie nazwisko. Do gabinetów, w których pracują, wchodzimy pod czujnym okiem recepcjonisty i kamery elektronicznej. Nie skreślimy pomyłkowo w niewłaściwe drzwi, bo obok nas stoi uprzejmy, ale zdecydowany przewodnik. Wszystko potoczy się zgodnie z ustaleniami. Powinniśmy wiedzieć, że nasi rozmówcy znaleźli dla nas czas między jednym a drugim odlotem do którejś z metropolii świata. Nie ma więc mowy o spóźnieniu się na spotkanie – oni by sobie na to nigdy nie pozwolili. (...)

Różne były ich drogi na Harvard, różne okresy studiowania, ale w jednym jakby się umówili. Skoro już tam się dostali, chcieli maksymalnie wykorzystać ten czas. – Spóźniłem się pół godziny na spotkanie wprowadzające – opowiada Jarosław Pączek – i potem ciągle brakowało mi tych 30 minut. Tam wszystko było podporządkowane maksymalnej mobilizacji umysłu. Z trudem ukrył zaskoczenie pierwszego dnia, gdy prowadzony przez hotelową służbę w liberii znalazł się w pokoiku tak małym, że ledwo mógł się w nim obrócić. Sześć takich ludzi łączył ogromny living room. Później zrozumiał, że chodzi o to, aby nikt ze studentów nie siedział w pokoju. Mają wspólnie przygotowywać się do zajęć. Na Harvardzie bardzo poważnie traktuje się pracę domową. – Dwa miesiące przed wyjazdem do Ameryki – podaje mi przykład – dostałem materiały do dyskusji. Przekartkowałem je w samolocie.

Jestem już na powitalnym koktajlu i podchodzi do mnie profesor z pytaniem: gdybyś był na miejscu szefa korporacji (tu wymieniam jakąś nazwę), sprzedałbyś tę fabrykę? Nie miałem pojęcia, a okazało się, że to był przykład, case, z tych materiałów. Jeden ze 150! Profesor powiedział, że będziemy na ten temat jeszcze rozmawiać. Co ja wtedy przeżyłem! Strach, że będę relegowany. Wstyd. Przez kilka nocy nie spałem, potem dzień zaczynałem o czwartej rano. Płakać mi się chciało. A na tych spotkaniach ocenę wystawiają koledzy; aktywność w dyskusjach oznacza, czy się nadajesz, czy nie. Tam nie ma czasu na naukę formułek, to jest studiowanie konkretnych sytuacji w ekonomii. Ci profesorowie do dziś są naszymi referencjami. Oni zresztą ze sobą współzawodniczą. Gdy kończyliśmy zajęcia, mierzyli natężenie naszych okłasków. Czuli się odpowiedzialni za dalszą karierę swych uczniów. Wiedzieli, że jeśli uda im się dojść do dyplomu, zmienią swoje życie. (...)

Helena Kowalik  
*Przeгляд, 25 maja*

*wybrała esa*

## Przeгляд prasy

Dwóch naukowców naszej uczelni otrzymało profesorskie tytuły od prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego - mogliśmy przeczytać 5 kwietnia w Gazecie Wyborczej w artykule pt.: Ludzie Uniwersytetu Zielonogórskiego. W profesorskim gronie znalazł się Lesław Koćwin, absolwent ekonomii w Wyższej Szkole Ekonomicznej we Wrocławiu i nauk politycznych na Uniwersytecie Wrocławskim, od lat 60. związany z zielonogórskim środowiskiem naukowym. Obecnie kieruje Zakładem Międzynarodowych Stosunków Gospodarczych i Politycznych na Wydziale Zarządzania Uniwersytetu Zielonogórskiego. Nominację otrzymał również Andrzej Nowak, który wspólnie z rektorem Michałem Kisielwiczem tworzy zielonogórskie środowisko matematyczne. Pochodzi z Żagania, ukończył matematykę na Politechnice Wrocławskiej. W 1988 r. pracował jako visiting professor w University of Illinois w Chicago. Ale to nie koniec personalnych sukcesów na Uniwersytecie.

\*\*\*

14 kwietnia Gazeta Wyborcza donosi że nadchodzące święto studentów potrwa od 18 do 20 maja. Tym razem jednak studenci sami zajęli się ich organizacją (w ub. roku robiła to firma BIS). Wczoraj studenci zdradzili nam program Bachanaliów.

Rozpocznie je tradycyjny korowód, tym razem w stylu 1-majowych pochodów. Kampus A poprowadzi traktor, kampus B - konie zaprzęgnięte w bryczkę. Na głównej scenie pod Palmiarnią wystąpią T. Love i Ewelina Flinta. Poza tym na terenie każdego kampusu odbywać się będą imprezy taneczne, karaoke i kabaretony. W trakcie Bachanaliów odbędzie się finał Festiwalu Muzycznego Rock Nocą, którego gwiazdą będzie ANKH. Zaplanowano także bieg uliczny, mecz piłki nożnej, zawody jeździeckie, turniej karate, paintballa, koszykówki i regaty w Lubiatowie. Żądni ekstremalnych wrażeń będą mieli do dyspozycji bungee jumping koło Palmiarni. Wieczorem - dla uspokojenia nerwów - na ścianie akademika Wcześniak będą wyświetlane filmy. Bachanalia zakończy spotkanie z Jerzym Urbanem, redaktorem naczelnym tygodnika „Nie” i pokaz sztucznych ogni.

\*\*\*

Również 14 kwietnia w Gazecie Wyborczej czytamy „Stop lewym zwolnieniom z WF”. Jeszcze w 2002 r. ponad 600 studentów Uniwersytetu Zielonogórskiego miało zwolnienie z wychowania fizycznego. Rok później takich zwolnień było już tylko 216. Skąd taka różnica? Otóż w ub. roku zmieniły się zasady uznawania zwolnień. Dotychczas wystarczył papier z pieczętką lekarza. Teraz potrzebna jest historia choroby, na podstawie której uczelniany lekarz oceni, chory zostanie zwol-